

Jerzy SULTMA-KAMIŃSKI

Redakcja Literacka

7'20"
LM
Data: 7 lutego 82 r.

Godz.: 17.15 - 18.00

OKRĘGOWY URZĄD KONTROLI
PUBLIKACJI I WIDOWISK W BYDGOSZCZY
zezwolenie na druk, powielenie,
wykonanie i rozpowszechnianie
Nr C-6
nakład format
data 5. II 82 podpis *J. K.*

"Felieton recenzyjny"

=====

Proszę Państwa. Tak większość książek ukazujących się poza zaklętym kręgiem ośrodków centralnych, nowy tom nowel Mariana Turwida, zatytułowany "Dni wielkiej Doliny", przeszedł prawie bez echa. Nie mam na myśli, oczywiście, reperkusji czytelniczych, które choć ukryte, być muszą, gdyż książka rozeszła się na terenie miasta szybko i "bezszelestnie". Parę egzemplarzy tej książki wypatrzyłem kilka dni temu w Księgarni wysyłkowej w Bydgoszczy przy ul. Dworcowej. Placówka ta, głęboko ukryta w podwórzu, pozbawiona witryn i wszelkich widomych znaków handlowych, działa niejako z ukrycia, na polu konspiracyjnym. Tam też niekiedy można znaleźć pozycje czytelnicze, po których, zdawałoby się, wszelki słuch zaginął.

Nie ukazała się też książka Mariana Turwida "Dni Wielkiej Doliny" w okresie dla kultury i literatury szczególnie sposobnym, bo tuż po 13 grudnia ubiegłego roku. Jeśli więc pojawiła się w

ogóle, tym lepiej dla książki i dla kultury.

Marian Turwid należy do rzędu tych pisarzy, których twórczość zdeterminowana została przez miejsce ich urodzenia. Autor jest Wielkopolaninem, rodem z Wrześni. Mógłby to być szczegół bez większego znaczenia. Ale dla Turwida jest to podstawa i warunek bycia pisarzem. We wszystkich, dosłownie wszystkich książkach Turwida, region istnieje w planie pierwszym. Nawet, gdy akcja utworu rozgrywa się poza jego granicami. Turwid jest pisarzem "historycznym", w tym sensie przynajmniej, iż tworzywo swoich dzieł plasuje w ciągach zdarzeń dziejowych, w kulturze i mentalności epoki. W krajobrazie, gwarze i ludzkich dramatach, warunkowanych sytuacją polityczną i społeczną.

Główną areną literackich penetracji Turwida jest niewielki stosunkowo obszar geograficzny, Wielkopolska właśnie. Ale zaważałbym się nazwać go pisarzem "regionalnym". Właśnie owa "regionalność" predestynuje Turwida, moim zdaniem, do miana pisarza - no, niech użyję tu warunkowo tego niezbyt fortunego określenia - do miana pisarza "ogólnopolskiego". Turwid widzi bowiem jasno swój region jako część całości. I tę swoistą część, tę jego część serdeczną, wprowadza jako wiano do ogólnonarodowej świadomości

literackiej.

Gdyby przyjrzeć się wachlarzowi tematycznemu prozy Turwida, to dałoby się wyodrębnić kilka wyraźnie zarysowanych nurtów: walka o polskość pod zaborem pruskim. Powstania Wielkopolskie jako szczególna egzemplifikacja tej walki. Okupacja hitlerowska z jej aspektami okrucieństwa, moralnym nihilizmem okupanta i wolą przetrwania narodu. Także stosunek do sztuki, jako wyrazu narodowej tożsamości kulturowej.

Nowy tomik nowel Mariana Turwida - "Dni Wielkiej Doliny", w zasadzie nie sprzeniewierza się tej regule. Wszystkie z ośmiu zamieszczonych tam nowel mieszczą się w tym obszarze problemowym - wyjąwszy może nurtu "sztuki", który tu nie jest reprezentowany. Jest jednakże w tym zbiorze jeden utwór, który nie wyłamując się zasadniczo ze wspomnianego kręgu tematycznego, posiadał odmienną poetykę i zdecydowanie wyróżnia się stopniem kreacji artystycznej. Nowelą tą jest "Skradziony wiatr". Autorem tego utworu - ten fakt wprost narzuca się czytelnikowi - jest nie tylko pisarz, ale i malarz, którym w istocie Turwid jest rzeczywiście, z powołania i z wykształcenia. Nowela ta jest tyleż opisem ludzkiego dramatu

227
zgotowanego przez nieuchronny postęp cywilizacji, jak i krzykiem
nostalgii za odeszłym w niepowrotną przeszłość pejzażem rodzimej
krajiny. Ach, jakże rozczuła się Turwid i jak maluje owe "flotylle
(wiatraków, "zaludniające" pejzaż wirującymi ramionami śmig.

Jak plastycznie kreśli owych odchodzących do historii wiatracznych
młynarzy, przyrównując ich do kapitanów tonących żaglowców! Z ja-
kim znanstwem i niemalże perwersyjną lubością przywołuje z odle-
głości czasu zapomniane nazwy wiatracznych mechanizmów. Owe osi-
kowe szkudła, dranicowe pióra, stembery, stawidła i zapędowe
koła... I nie trzeba nawet wiedzieć jak taki "stember" czy
"szkudło" wygląda. Słowa te, użyte w kontekście gwarowym, stano-
wią same dla siebie wartości nie tyle pojęciowe, co poetyckie.
Turwid tchnął w wiatraki duszę, choć nie antropomorfizuje ich
i taktownie pozostawia je w szeregu przedmiotów nieożywionych.
A jednak związek ich z życiem ludzkim narzuca się z nieodpartą
siłą, Wiatrak to chleb. To podstawa bytu. To wreszcie ojco-
wizna. I dramat zaczyna się w momencie, gdy kroczący na oślep
ten nienajlepszy z postępów, choć konieczny, znajdzie drogę ostat-
niemu wiatrakowi. Gdy rozpełzające się po okolicy miasto zagrodzi
drogę wiatrakom i odbierze ostatnie tchnienie drewnianym śmigom.

Ale Turwid, psiakrynka, zna duszę wielkopolskiego chłopca! Nie na darmo rodził się tutaj Drzymała. Syn bliskiego śmierci młynarza, wpada na fortel. Po słowach ojca:

- Bydziesz se musiał Franek gdzie indzi roboty poszukać - bierze przekazane mu przez rodzica na drogę pieniądze, i - nabywa w mieście motor. Wiatrak bez tchu, mocą iluś tam mechanicznych koni, znowu zaczyna mleć żyto. I tak nawiązuje się nierówna konkurencja motorowego wiatraka z nieodległym młynem parowym. Przetrwać. Przetrwać za wszelką cenę, choćby tylko tydzień, choćby dwa. Przetrwać, nie dać się! I chociaż rzecz cała dzieje się gdzieś w latach dwudziestych, rozbiorowy imperatyw życia i przetrwania funkcjonuje nadal z siłą wcale nie mniejszą. Z determinacją równie bezwzględną jak za czasów Kulturkampfu.

Być może, są w tej noweli jakieś odległe i dobite echa "Placówki". Jest to na pewno utwór z tezą. Z tezą tyleż pozytywistyczną co i pozytywną. Jest ona w swej wymowie symboliczna i w jakiś sposób wzorcowa. W noweli tej Turwid jest na tyle odważny, by nie bać się ferowania wzorców - rzecz w literaturze ostatnich lat kilkudziesięciu rzadka i cenna.

LM

Jest w prozie Mariana Turwida jeszcze jedna wartość, którą
oby nie przegapili nieruchawi i snobistyczni krytycy: gwara.
Gwara wielkopolska, ludowa, której już nie ma. Którą zrodziła
ta ziemia i która wróciła do tej ziemi. Jest Turwid twórczym
archiwistą tej gwary i jej fanatycznym dokumentalistą. Jest
ostatnim z tych, co tak tego wielkopolskiego wodzą poloneza.